Rok 5. Kalisz dnia 22 Października (3 listopada) 1874 r. № 86.

KALENDARZ

Dziś św. Huberta B. Wenefrypy.
D. 4 „ Karola Boromeusza B. W.
„ 5 „ Emeryka Kr. Zacharjasza.

Cena ogłoszeń.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	1	5

BAROMETR

Wczoraj / Dziś } stała pogoda

Wtorek dnia 3 listopadaa 1874 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

*** Niedzielne przedstawienie teatralne, zarówno dobroczynnym celem, jak i ciekawością poznania nowych i nieznanych jeszcze talentów amatorek i amatorów, liczną zwabiło publiczność. Wszystkie loże, wszystkie numerowane miejsca były zajęte przez lubowników tej szlachetnej i dwojako pożytecznej zabawy.

Oczekiwania bynajmniej zawiedzionemi nie były. Pomimo, że niektóre z amatorek po raz pierwszy weszły na deski sceniczne, wywiązały się ze swego zadania z najwyższem zadowoleniem publiczności: amatorowie zaś okazali nawet istotne artystyczne zdolności, które we właściwych i lepiej dobranych sztuczkach, jeszczeby niezawodnie świetniej się wydały.

— Donoszą nam z Koła, że dnia 28 października r. b. przededniem ogień zniszczył fabrykę mydła i świec, oraz dom mieszkalny w oficynie, będące własnością starozakonnego Jelonka Mordki. Posessja ta położoną była przy Świńskiem Targowisku w blizkości odnogi rzeki Warty. Znana energja miejscowej władzy, jako i poświęcenie mieszkańców, wyratowały sprzęty i wyroby prawie wszystkie, podległy tylko zniszczeniu formy; dom zaś, była to sobie rudera—niewielka go szkoda. Dom ten był na odosobnieniu, oddalony — więc sąsiadom nie groziło niebezpieczeństwo, zwłaszcza, że i wiatru nie było.

*** Za tydzień najdalej, zjedzie do nas cyrk M. Blumenfelda, bawiący obecnie w Gnieźnie. Przybędzie więc Kaliszowi rozrywka, mogąca jako tako osłodzić chwile oczekiwania teatru.

— W tych dniach opuścił prassę warszawską nowo-narodzony Kalendarz gospodarski dla kobiet na r. p. 1875, ułożony staraniem Redakcji Przeglądu Tygodniowego i już przybył drogą pocztową do kantoru spółki kolportacyjnej w Kaliszu. W przedmowie owego kalendarza znajdujemy objaśnienie, że rodzice tegoż, pojmując *poważnie* obecny ruch w kwestji kobiecej, przez wydanie na świat tego zdrowego dziecięcia, pragnęli pomódz praktycznie naszym niewiastom na drodze pracy i spełniania zacnych ich obowiązków. Kalendarz ten jest niezaprzeczenie wybornym podręcznikiem dla pań naszych, a szczególniej dla obywatelek wiejskich, z powodu treści swojej, albowiem oprócz zwyczajnego i nadzwyczajnego działu kościelno-kalendarzowego i informacyjnego, zawiera w sobie: 1) dział wychowawczy, opracowany z najlepszych źródeł sumiennie i umiejętnie; 2) medycynę domową, przedstawioną w sposób zaradczy w razie rozmaitych chorób i wypadków, aż do czasu przybycia lekarza; 3) gospodarstwo kobiece wiejskie, traktujące ten przedmiot praktycznie; 4) gospodarstwo domowe, opracowane obszernie, w którem znajdziecie *nic* (na mleku), *konfiturę z panien*, (z gruszek zwanych pannami), *wodę* (portugalską) i *mostek* (barani z ryżem); 5) bibljotekę kobiecą. Ten dział jest jednym z najkrótszych w poradniku niewieścim, ale rzeczywistej wartości; kilka bowiem zdań, myśli i rad życzliwych, są lepszemi od długich traktatów, zapożyczanych od obcych autorów i złożonych z trawestacji literackiej w kwestji kobiecej, *choćby zyskujących opinję* i *rozgłos*; 6) dział informacyjny jest ostatnim z kalendarza dla kobiet. Ogólny spis rzeczy zawartych w kalendarzu, wynosi mniej więcej 500 artykułów pożytecznych, potrzebnych w życiu i gospodarstwie.

Winniśmy jeszcze dodać, że w stosunku obszerności i wartości, przy znacznych kosztach nakładu, uwzględniając druk, papier i drzeworyty, cena kalendarza 1 rs. jest nader umiarkowana.

Szkoda tylko, że kalendarz ten zbroszurowano bardzo niedbale, ale może to dla zachęty kobiet dla introligatorstwa? W ogóle zaś podług naszego przekonania, od każdej z postępowych kobiet należy się Redakcji Przeglądu Tygodniowego za wydawnictwo to szczere Bóg zapłać. *Wł.*

= Dowiadujemy się, że zatwierdzony juz został plan wieży na kościół Ś-go Mikołaja, wykonany przez budowniczego Turnella.

≼ Pomiędzy p. Rynek a Magistratem m. Kalisza toczą się obecnie układy o nabycie na własność miasta należącej do niego posessji przy ulicy Józefina. Zamiarem Magistratu jest usunąć zgarbiony od starości domek, co ze względów estetycznych jest nader pożądanem.

≼ Na urządzenie w mieście Turku szpitala, tamtejsza kassa miejska za zezwoleniem Władzy wyassygnowała 2,000 rs., jako jednorazowy zasiłek. Dotychczasowy brak tak niezbędny w każdem mieście instytucji dotkliwie tam czuć się dawał; najważniejsza, bo finansowa przeszkoda została usuniętą, jet więc nadzieja, że w krótkim czasie biedni chorzy znajdą wygodny przytułek i opiekę.

≼ W powiecie kaliskim w roku bieżącym na reparację 45 wiorst 311 saż. dróg szosowych wydano 11,994 rs. 9 kop.

≼ W zeszłą niedzielę t. j. dnia 1-go b. m. odbyła się w mieście Turku loterja fantowa na korzyść nowo-założonego szpitala. Cel tak szla-

Rzuty myśli i pióra.

Na bogatej swej paletrze jesień roztarła delikatne barwy złota i opalu, purpuru i lazuru. Łąki i rżyska pokryły się srebrzystemi sieciami babiego lata, falującemi w bladych słonecznych promieniach. Od czasu do czasu przez ciche, zamglone powietrze pada złotawy liść... Zadumane oczy prowadzą go na ziemię: a twarz pokrywa się odcieniem melancholijnego wyrazu. Niewyraźne przeczucie monotonnego plusku deszczu o szyby okien; szarych, smutnych dni; ciemnych, rozszamotanych wichrem nocy, podnosi pierś westchnieniem, w którem ukrywa się żal za gorącemi blaskami słońca, balsamicznem parku powietrzem i łagodnem kołysaniem się łodzi na przejrzystej fali... Wszystko to skończy się niezadługo.

Za chwilę skona blask, i pieśń ptaszyny skona.
Za chwilę tkana z mgły okryje świat zasłona.

Za chwilę—szafirowe, jak oczy dziewczyny, niebo, pokryją tumany szarych chmur, a przez dnie całe słychać będzie monotonne okapywanie z dachów, podobne, jak mówi pismo, do gadatliwej niewiasty...

W naturze czuć spokój, zadowolenie pewne, usypianie—barwy się matują, głuchną dźwięki. Wywiera to wpływ i na duszę człowieka. Uczucia jego, pragnienia, uciszają się także, jak rozkołysane po burzy fale; piersi napełniają wrażenia łagodne, umysłem nie wstrząsają te nieokreślone wiosenne pragnienia, niepokoje nadziei, niewytłomaczone porywy... Spojrzyjmy w około siebie, a przekonamy się, że spokój, pewne zadowolenie, opierają się na tej osi bytu i trwania, którą jest dobrobyt. Rok obecny nie zawiódł niczyich nadziei. Obfity, urodzajny, zdrowy, pozwala ludziom choć trochę rozjaśnić zachmurzone czoła i śmielej spojrzeć w przyszłość. Ani polityczne, ani socjalne wstrząśnienia nie zatrważały umysłów.... Pewien czas, prawda, szerzące się w naszym kraju pożary, zrobiły wiele złego materjalnie i smutnym są dowodem jakiejś toczącej nasze społeczeństwo choroby moralnej; lecz czy na ziemi może być światło bez cienia, a dźwięk bez zgrzytu?..

W szeregu objawów, które każą jaśniej patrzeć na życie, główne zajmuje miejsce powodzenie warszawskiej wystawy rolniczej. Przechodzący oczekiwania udział całego kraju i pogranicznych prowincji, i w ogóle nie tak złe rezultaty, jakie się okazały w każdym dziale naszego rolnictwa, sprawiają może, iż ucichną wieczne narzekania na naszą niezarodność, apatję, lenistwo, zacofanie, które sobie bezustannie sami w uszy kładziemy, dając tem powód i prawo do znęcania się nad nami i obcym.

Wystawa dowiodła, że chcemy, że usiłujemy,— że możemy. Trudniej nam idzie, niż innym, bo pracujemy w innych warunkach, w obec braku kapitału, nadwątlonego kredytu; lecz wytrwałości i pracy tylko trzeba, by się ekonomicznie odrodzić. Jesteśmy na dorobku— takie więc objawy żywotności i postępu, tem większą stanowią zasługę, tem większe zaufanie winny wlewać w nasz charakter i siły.

Już dziś może inne sądy roznoszą o nas zagraniczni wystawcy i goście, należy więc, by przyszłoroczna kaliska wystawa nie zepsuła tego, co wywołała warszawska. Za rok niespełna będziemy składali rachunek z naszych zasobów, pracy, doświadczenia i wiedzy rolniczej, nietylko przed krajem całym, który ma wysokie o kaliskiem gospodarstwie wyobrażenie, ale przed sąsiedniemi: W. K. Poznańskiem, Szlązkiem i Prusami Wschodniemi. Zdaje się, że te pobudki wystarczą dla dołożenia wszelkich sił i starania, aby nasza wystawa była jednym krokiem więcej na drodze do materjalnej niezależności i dobrobytu. Przyszła wystawa kładzie wielkie zadanie na barki naszego obywatelstwa: praca też na wsi, co najmniej się podwoi; my tymczasem w mieście oczekując spokojnie przyszłych zysków, jakie nam sprowadzić winna ta wystawa, z głębokiem przejęciem się ważnością swego zadania, słuchać będziemy przez jesień koncertów Orzechowskiego, odczytów młodej naszej intelligencji i wyczekiwać, dopóki przed małym domkiem na alei, nie staną olbrzymie towarowe wozy z teatralnemi bagażami, a po ulicach nie zaczną przebiegać miluchne aktoreczki, trudząc drobne nóżęta na wyszukanie cichego pokoiku, gdzieby można albo studjować sztukę o chlebie i wodzie, albo gdzieby nie było słychać strzelających korków szampana, wybuchów bachanckiego śmiechu, cokolwiek zawesołej piosenki... Czy nie takie dwie strony ma życie prowincjonalnej aktorki? Albo cicha praca nad sztuką i niedostatek,—wybladła twarzyczka i zaczerwienione powieki, albo jaskrawe scenki swobodnego, niczem niekrępowanego życia. Pomimo to, w wielkiej stolicy świata, tłumy, prawie, że padają na kolana przed starą aktorką, która jedną piosnką Berangéra przez 30 lat zachwycała i rozrzewniała Paryż *). Stara wodwilistka Dejazet na ostatnim swym benefisie zebrała przeszło 50,000 franków i zeszła ze sceny żegwana uwielbieniem tłumów, zasypana wieńcami i złotem. I u nas teatr uważanoby za świątynię sztuki, artystów czczono

*) W tem miejscu uważamy sobie za obowiązek sprostować mylne mniemanie, a może tylko wyrażenie feljetonisty: panna Déjazet, nie jedną piosenką zasłużyła się francuzkiej publiczności, był to bowiem przez długi ciąg lat brylant pierwszej wody w szeregu talentów scenicznych. (Przyp. Red.)

chętny, oprócz miejscowych mieszkańców sprowadził licznych z okolicy obywateli, którzy niemało przyczynili się do powiększenia materjalnego rezultatu, dotychczas jeszcze nieznanego. Na 4,000 biletów, wygrywających było 1,000. Wartość fantów szacowano na rs. 800.

☚ Nowoourganizowana straż ogniowa w Turku składa się ze 150 członków, po większej części rzemieślników i urzędników. Prezesem posiedzeń obrano wł. komisarza Sachsa', a dyrektorem p. Waehner. Pierwsza próba w zupełnych uniformach odbyła się w zeszłym tygodniu.

— (*Art. nad.*) — Szanowny Redaktorze! Dodatkowe wyjaśnienie moje (Nr „Kaliszanina" 82) o rezultatach osiągniętych z przedstawienia amatorskiego, odbytego w dniu 17 (29) sierpnia r. b., miało na celu nie chęć obrażenia czyjejś miłości własnej, lecz konieczne sprostowanie i wyjaśnienie niedokładności, zaszłej w pierwotnem sprawozdaniu.

Dodatkowe objaśnienie to, wywołało artykuł ze strony W. Starczewskiej, właścicielki fabryki kwiatów.

Artykuł ten zamieszczony w Kaliszaninie Nr 83, jakkolwiek dostatecznie przekonywa, że za dwa bilety po kop. 77½ nie wpłynęły do kassy pieniądze, a tu właśnie o to tylko chodzi, — z tem wszystkiem, dla samego jedynie objaśnienia W-ej Starczewskiej, artykułu tego bez odpowiedzi zostawić nie mogę.

Odezwanie się p. S., jakoby dwa bilety po kop. 77½ nie były Jej ofiarowane bezpłatnie, lecz w zamian za niektóre kwiaty wzięte z Jej fabryki, jest może słusznem dla p. S., jako korzystającej z tych biletów; ale zgodzisz się na to Szanowny Redaktorze, że nie może być akceptowanem przezemnie, jako utrzymującego kassę.

Słusznem dla p. S. dlatego, iż Pani ta, jako właścicielka fabryki kwiatów nie może przyznać rzeczywiście, że bilety przyjęła bezpłatnie, jeżeli ofiarowała za nie kwiaty; niesłusznie jednak musi być dla mnie, skoro za bilety te nie wpłynęły do kassy pieniądze,—gdyż ja zdając sprawozdanie Komitetowi z osiągniętego dochodu podług planu teatru, ponieważ wszystkie miejsca *były* zajęte, znaleziony brak gotowizny w kassie rs. 5 kop. 15 usprawiedliwić musiałem przez wymienienie imienne tych, którym na tę kwotę wydano bilety bezpłatnie z upoważnienia Wej K., zajmującej się urządzeniem przedstawienia.

Wreszcie gdyby nawet wszystkie kwiaty potrzebne do spektaklu, pochodziły z fabryki W-ej S., i gdyby te wszystkie kwiaty ofiarowane były przez właścicielkę bezinteressownie, to i wówczas nawet, wzięte z kassy dla Niej dwa bilety za rs. 1 kop. 55, za które pieniędzy nie odebrałem, pokazane byćby musiały przezemnie, jako bezpłatne, przy zdawaniu rachunku Komitetowi. Komitet bowiem obrachowawszy najpierw kassę i odebrawszy gotowiznę, następnie dopiero rozpłacił wydatki.

Przyjmij Pan zapewnienie o wysokim szacunku moim i t. d. *Zawistowski.*

Korespondencja Kaliszanina.

Koźminek w październiku.

Osada nasza leży o dwie mile od Kalisza, na szerokich, piaszczystych płaszczyznach, gdzieniegdzie tylko bramowanych sosnowemi lasami. Składa się z drewnianych domów, pomiędzy którymi tylko dom proboszcza, i dwa czy trzy są murowane. Dlatego też obawiamy się zawsze ognia, i kto przejeżdża przez nasz rynek, zauważyć może stojące w pogotowiu pięć beczek na kołach i wyglądającą z otwartej zawsze wozowni sikawkę, o której jednak mówią pocichu, że reparuje się wiecznie, a nigdy, jak się należy, nie działa. Może to już taki los wszystkich sikawek.

Koźminek stanowi własność prywatną, zaraz też za miasteczkiem stoi na małym wzgórku, otoczony fossą i ładnym ogrodem dwór, a po za nim murowane zabudowania dworskie.

Ozdobą naszego miasteczka, jest kościół z ładną wieżą. Jest on podobno przerobiony ze zboru arjańskiego, wiadomo bowiem, że Koźminek był kiedyś ogniskiem Wielkopolskich arjanów, i mieli tu oni swój zbór, drukarnie i szkoły. Tutaj to był sławny ów, stanowiący epokę w dziejach naszych protestantów, synod, odbyty w 1551 r. Wtedy miasteczko nasze, wrzało życiem umysłowem, rozbudzonemi namiętnościami religijnemi, lecz i ruchem przemysłowym, szczególniej wielu było płatnerzy, passamonów (wyrabiających pasy) i kuśnierzy. Istniały także folusze i fabryki sukna. Dziś rzemieślnicy nasi składają się z garncarzy, szewców i kuśnierzy, wszyscy jednak są mało zamożni; miasteczko bowiem nasze leży bardzo na boku, i ma utrudnioną komunikację. Przeprowadzenie bitej drogi, podniosłoby nasz przemysł, rozbudziło drzemiący, maleńki handelek. Że jest on maleńki, najlepiej dowodzi, iż największy sklep kupca i organisty zarazem, p. Falkowskiego, jest wszystkiem — handlem win, sklepem korzennym, bawarnią i szynkiem, a kto wie, czy nie restauracją jeszcze.

Za bardzo dobre mamy p. Falkowskiemu, że nie naśladuje innych organistów, którzy bezczynne pędzą życie, przy małej pensyjce cierpią nędzę i rozpijają się w końcu, sam wziął się do handlu, na którym dorobił się niezłej fortunki.

Mamy tu dwie szkoły: katolicką i ewangielicką, pierwsza obecnie liczy 57 dzieci, lecz w zimie liczba ich dochodzi do 150. Przyznać jednak trzeba, że gmina mało się stara o szkołę, która się mieści w starym, zdezolowanym domu. Dzieci cierpią zimno i do tego nie mają jeszcze gdzie pobiegać, gdyż przy szkole niema ani kawałka ogródka. I choć podług nowych przepisów, nauczyciel obowiązany jest wykładać gimnastykę, z powodu braku miejsca nie uczy jej wcale. Jest wprawdzie projekt, aby stojący bez użytku za miastem dom proboszczowski oddać na szkołę, ale jak to u nas, wszystko idzie w odwłokę, a nie wiedzą, że potrzeby szkoły, to rzecz pierwsza, którą załatwić potrzeba, bo szkoła niesie światło i moralność.

Lud nasz okoliczny, od czasu uwłaszczenia, poprawił znacznie swój byt, pobudował porządne i grubo poszyte chałupy, i w życiu nawet zaczyna nabierać innych przyzwyczajeń. Pijaństwo zmniejszyło się o wiele, zamiast wódki, chłopi piją piwo, a nawet wino. Żadne chrzciny, oględziny, zrękowiny, weseliska, nie obywają się już bez kawy, herbaty, a u bogatszych bywa i wino. Ztąd też i miasteczka nasze mają się lepiej, niż dawniej, większe jest bowiem zapotrzebowanie przedmiotów handlu i przemysłu przez włościan, niż wtedy — kiedy żyli gorzej od zwierząt. Na wsiach dawniej waliły się chałupy, a karczma była zaopatrzona i porządna, dziś chałupy są lepsze, ale karczmy się za to walą.

Grunta w naszych okolicach są średnie. Więcej jest piaszczystych, co jednak zupełnie jest zaniedbane, to sadownictwo; bardzo rzadko gdzie widzisz około domu drzewa owocowe, a przecież, przy małem staraniu, mógłby być z tego zdrowy i smaczny pokarm, a nawet przy pracy i dobry zarobek. Niedbalstwo jest przeszkodą u nas, że ciągle w miejscu stoimy, nie ulepszamy ani swego bytu, ani swej pracy, nie mamy do niczego zamiłowania, ani chęci.

Nakoniec z przykrością zanotować musimy, że w szkole brak wykładów religji i moralności, a jednak ziarno rzucone w dziecięce dusze, najpewniej wydaje plon dobrych czynów, i zacnego, pożytecznego życia, a przeciwnie, czem się w młodości skorupka napoi, tego później i ambona nie wywabi. ☐

Różne wiadomości.

—

— P. Stanisław Janicki, warszawianin, znany ze swego udziału w wielu inżynierskich pracach, a między innemi około budowy kanału suezkiego, powołany został na inżyniera przy nowem, zdumiewającem śmiałością swą przedsięwzięciu, jakiem jest poprowadzenie podmorskiego tunelu, łączącego Francję z Anglją. Chlubą to dla kraju naszego, że imię jednego z synów jego już jest zapisanem na najkolosalniejszym dotąd pomniku dziewiętnastego stulecia, a w krótce na jeszcze kolosalniejszym zapisanem zostanie.

— Panna L. M. Smielska, w Petersburgu wynalazła nowy apparat do szycia, i weszła w spółkę z kupcem Terechowem w celu otrzymania

---

jak jej kapłanów, gdyby nie to, że nie pojmując często swego zadania, zapełnia repertoar sztukami z niezdrowemi tendencjami, spaczoną moralnością; trudno więc czasami uznać konieczną potrzebę teatru na prowincji, i gdyby nie nadzieja, że scena wejdzie na drogę popierania zdrowych, obywatelskich dążności; gdyby nie przedstawienie sobie wszystkich dobrych, dodatnich wpływów, jakie teatr wywierać może i powinien;—powiedzielibyśmy artystom, jak mówi nasz chłop, gdy mu się kto bardzo naprzykrzy: „ostańta z Bogiem!" Lecz my wiemy, wy sposobne dzieci Talji i Melpomeny, że cyniczna maska, którą nakładacie niekiedy, cięży wam i oddech w piersi utrudnia, dlatego zrzućcie ją do licha i występujcie z własnemi szczeremi obliczami i śmiejcie się naszym banalnym, ale poczciwym śmiechem, a my was sercem radosnem i dłonią otwartą przyjmiemy.

Teatr, odczyty, koncerty przedstawiają stronę powabną, przyjemną naszego intelligentnego życia, a gdzie jest strona pożyteczna? *Dulce* musi się dopełniać przez *utile*. Kiedy nie śpi serce, lecz drga co chwila pod wrażeniami melodji i poezji słowa, niechże i umysł nie zasypia. Przed nim „morze zjawisk," jak mówi poeta; przed nim do odgadnienia zagadki życia, do odcyfrowania hieroglify ducha i natury. Dla kogoż to uczeni snują pajęcze siatki badawczej myśli,—artyści budzą wspomnienia przeszłych dni, odsłaniają zasłonę, po za którą widnieją świetlane ideały przyszłości, dotykają naciągniętych w duszy strun szlachetnych uczuć; jeżeli my tak jednocześnie i tak niechętnie wchodzimy do świata myśli, zamkniętego pomiędzy dwiema odkładami książki? Dla kogo półki księgarskie zalegają stosy książek w różnokolorowych okładkach, zacząwszy od ciężkiej, jak ją ktoś nazwał, filozofji, ciekawych nauk i społecznych studjów literacko-estetycznych — nauk przyrodzonych, historji, geografji — do powieści; we wszystkich tych dziedzinach wychodzą nowe dzieła i dziełka, rozprawy i rozprawki, broszurki i broszureczki. Wieczory jesienne tak długie. Bierze się więc tak od niechcenia nóż kościany do ręki... szach—rozdział pierwszy, potem podkręca się lampę, układa wygodnie w fotelu, zapala papierosa, lub bierze robótkę i po chwili zapomina się zupełnie o życiu codziennem, jego kłopotach, nudach, bezbarwności. Mizerny i nędzny przy powierzchownem badaniu świat, ubogie we wrażenia życie, senna wegetacja umysłu, a często i serca, nikną nam z przed oczu, a wśród szeregów czarnych znaczków odnajdujemy kopalnie świeżych, ożywczych wrażeń, świat idealny, życie pełne barwy, harmonji i głębokiego powabu.

Czasami doprawdy warto coś czytać.

Jak się jednak dzieje u nas dotychczas, kto chce czytać książki, musi je nabyć, a nie każdy ma na to. Ztąd może po czasie pochodzi małe u nas przyzwyczajenie do czytania. Znajomy twój niechętnie pożyczą ci książki, już to dlatego, że pożyczane takie jest przez nadużycia zdyskretowane, już też przez szczególną, której wielu bibljomanów podlega, pedanterję. Jedna pozostaje droga: ..kupić. Pominąwszy niemożność, wielu lubiących książki, zauważyło szczególny fakt, że książka będąca twoją własnością, bardzo rzadko się przeczyta, bo leży ci przed oczami ciągle, nie zginie; więc odkładasz rozprawę z nią od dnia do dnia, tymczasem pożyczoną, lub wziętą z czytelni na pewien określony czas z musu się wertuje, zwłaszcza, jak zaczną nudzić, spotkani na ulicy najserdeczniejsi, powtarzając trzy razy na dobę: „A kiedyż mi tam odniesiesz tę książczynę?"

Jedyną radą na niewesoły pod tym względem stan obecny, jest założenie czytelni publicznej w formie stowarzyszenia, na zasadach takich nowych, na jakich utrzymujemy np. orkiestrę. Potrzeba tylko, aby się zebrało najmniej stu pięćdziesięciu członków i składało miesięcznie po rublu, a za tysiąc ośmset rubli rocznie możemy mieć bibljotekę z czytelnią we własnym lokalu. Tylko inicjatywy. Niechże też choć raz myśl biednego feljetonisty da się przyrównać do ziarna, rzuconego na plenną rolę, niech wzrośnie pod jasnem słonkiem uznania i przychylności, a bez wątpienia wyda plon obfity.

Wyjąwszy czekanie na wazę przy stole, wszystko w życiu ma swoją humorystyczną stronę, nawet cywilne małżeństwo. W Prusach bowiem przed ogłoszeniem go, prawdziwe tłumy nowożeńców przystępowały do ołtarzy, chcąc jeszcze połączyć się podług dawnych praw kościelnych. Nie jeden biedaczysko zwlekał, zwlekał, myśląc, że mu się jeszcze upiecze, aż tu masz—takie ekstraordynaryjne okoliczności przyparły go do płotu...

Tartaljo.

przywileju. Apparat ten, skład którego jest sekretem p. S. ma być konstrukcji bardzo prostej, i przedstawiać tę dogodność, że jednocześnie może służyć do wszelkiego rodzaju robót szwalnych. Cena ma dochodzić *maximum* do rs. *sześciu.*

*** W d. 29 października, r. b. jak donoszą pisma warszawskie, rozstał się z tym światem w Krakowie w wieku lat 74, hr. Andrzej *Zamojski.*

*** Scena warszawska utraciła jednę z najgłówniejszych podpór swoich, w osobie ś. p. Wiktoryny z Szymanowskich Bakałowiczowej, która przez lat dwadzieścia dwa, zachwycała publiczność tameczną olbrzymim z natury, a potęgującym się z każdą niemal chwilą przez pracę talentem. Zmarła liczyła lat 39.

— Pani I. Zawadowska, w Petersburgu, działając w szlachetnej myśli towarzystwa pragnącego zwrócić upadłe kobiety na drogę pracy, otworzyła w tym celu we własnym domu przy Obwodowym Kanale przytułek, w którym obecnie znajdują się 4 młode prostytutki, które powzięły zamiar, wyrzec się swego rzemiosła. Osoby te mają dość starannie rozdzielony czas, między następujące zajęcia: Zrana obowiązane są zajmować się szyciem na maszynach, po obiedzie wspólną lekturą, lub nauką gry na fortepianie, jeśli która z nich chęci i zdolności ku temu okaże, wieczory zaś spędzają już to w towarzystwie założycielek, w ich prywatnem mieszkaniu, już to w którychkolwiek z miejscowych teatrów, dokąd udają się pod opieką tychże pań. Aby zaś nie przyzwyczajały się do darmozjadztwa, obowiązane są opłacać za kompletne swe utrzymanie, pewną niewielką sumę, z pieniędzy zarabianych przez nie szyciem, lub innemi robotami, których założycielka im dostarcza.

— Dnia 9 grudnia (n. s.) będzie miało miejsce, przejście planety Wenus przez tarczę słońca. Koniec tego zjawiska, będzie dokładnie widzialnym w Rossji i na Kaukazie, i tam będą miały miejsca następne obserwacje: 1) W Erywaniu, wice-dyrektor Pulkowskiego obserwat. A. F. Wagner, za pomocą sześciocalowego refraktora z filiarnym mikrometrem, służącym dla dokładnego oznaczenia odległości, między brzegami słońca, i planet. 2) W Nachiczewaniu, docent warszawskiego uniwersytetu, Toczałów zapomocą lunety (3 stopy) 3) w Teheranie (Persja), Stebnicki zapomocą lunety (6 stóp max. zwiększenia, 172 razy). 4) Niemieccy uczeni obserwować będą to zjawisko w Ispahanie (Persja) z pomocą heliografów z przyrządem do otrzymania fotografji słońca i Wenery, a to w celu oznaczenia ich wzajemnych położeń w różnych chwilach zjawiska. Temiż przyrządami będą obserwować toż zjawisko, w Rossji: w Kiachcie i u brzegów Japońskiego morza, oraz na stacji u zatoki Posiet.

Z Kalisza do Piotrkowa.

(Ciąg dalszy.)

Kilka lat upłynęło, a jakież to zmiany! Już cię mój ty sędziwy trybunalski grodzie nie przyodziewa twój staroświecki połatany kubrak. Odmłodniałeś, poprostowałeś podagrą pokrzywione członki, rozrosłeś się, rozparłeś, rozjąłeś się butnie pod boki jak młodzik w nowym tużurku. Niktby nie odgadł twojej przeszłości, ale ja oh! ja mam ją zawsze w żywej pamięci. W twoich to murach wiek mój młodociany spędziłem.

Pół wieku mija, jak mój ojciec przywiózł mnie pacholęciem do Piotrkowa, by mnie pod przewodem księży pijarów w potrzebne na tym świecie nauki jakkolwiek uposażyć. Pozwól luby czytelniku, że stary, pogawędzę z tobą trochę o tej błogiej przeszłości. Tyś młody, świetne nadzieje, niby jakie czarodziejki uśmiechają się do ciebie, perłowe ukazują ząbki, nęcą, — chwytają cię za rękę, wołając: pójdź z nami, pójdź ot tam, na tych kwiecistych rozłogach, znajdziesz: zadowolenie, szczęście, sławę. Wszystko to być może, ale bądź ostrożny młody druhu, kapryśne są to bóstwa. Igrają one nieraz z śmiertelnymi, iście jak okrutnik jaki. Zapraszają do raju, a gdyś próg przestąpił, spostrzegłeś, żeś się dał jak niedołężna ptaszyna w malowany potrzask pochwycić. Raj zmienił się w ciemnice, światło znikło, stąpając po omacku tłuczesz głowę o zimne ściany, rozpaczą przejęty. Odtąd łzy i boleść nieuleczona jest twoim udziałem. Czylim ja doznał podobnego losu? o to nie pytaj. To tylko pewna, że przy schyłku żywota, kiedy świat człowiekowi już wszystkiego prawie odmawia, dopychając ciężkiej taczki powszedniego żywota, wśród dolegliwych chwil rzeczywistości, o tyle tylko doznajemy pociechy i osłody, o ile możemy sięgnąć jeszcze pamięcią w te odległe lata, w których żywiej serce biło, bratnią ku wszystkim pałało miłością!

Ważny to akt w życiu człowieka wyjazd do szkół. Zrazu opuszczamy dom rodzicielski, jak to pisklę, co z gniazdka, wątłem wylatując skrzydłem, tak długo powraca szukać w niem spoczynku, aż póki sił dostatecznych nie nabierze. O! wtedy już inne strony, inny świat porywa je i unosi.

Tłum różnych skłóconych uczuć, przejmował mą duszę. Traciłem domową swobodę, a wiedziałem, że mnie czeka trud i praca. Na widok ukazujących się wież kościoła, i gmachu pijarskiego, przejęło mnie dziwne jakieś uczucie przestrachu. Tymczasem kres naszej podróży, coraz bliższym się stawał.

Minęliśmy Bugaju wody, minęliśmy, dziś już nieistniejące wiatraki, bryczka wtoczyła się w przedmiejską ulicę, drewnianemi zabudowaną domkami.

Najprzód ciekawym oczom moim, ukazał się ogromny, już wówczas pustkami stojący, klasztor i kościół franciszkański. Dalej wysoki spustoszały także czworoboczny zamek. Tłumy zaszarganego żydowstwa, przeciskały się około nas, zaczepiając, i różne stręcząc usługi, gdy inne roiły się pod podcieniami warszawskiej ulicy.

Na tej to ulicy, zatrzymał się nasz ekwipaż. Hotelów, w dzisiejszem znaczeniu, nie było pod ów czas w Piotrkowie. Ale zajazd pani Zarębinej, uchodził za jeden z lepszych. Pokoik z tyłu szynkowej izby, służył za salon dla gości lepszego tonu. Tam zmieniliśmy nasze ubrania, i wyszli czemprędzej, ażeby załatwić się przedewszystkiem, z examinem i wpisem. Przechodząc wstąpiliśmy do Fary, zkąd po krótkiej modlitwie, wprost udaliśmy się do gmachu szkolnego.

Nie było jeszcze napływu uczniów, łatwo tedy dostaliśmy się, gdzie należało. Zaraz jakiś ksiądz professor, mną się zajął i uznał, że byłem dostatecznie przysposobiony do drugiej klassy.

Odetchnąłem szczęśliwy, ojciec mój rozjaśnił także swe zaniepokojone lica, pogłaskał mnie z zadowoleniem i chlubą, gdyż to on sam w wolnych chwilach, mojem zajmował się kształceniem, i poprowadził do pani Z... gdzie już sąsiedzi moi i lat dziecięcych przyjaciele, dwaj bracia R., stali, i tam mnie także ulokował.

Rozłączenie z rodzeństwem, nie tak dotkliwie czuć mi się dawało, gdyż znalazłszy się w ich towarzystwie, sądziłem się być jeszcze między swymi.

Wkrótce przywykłem do studenckiego życia.

Wstawaliśmy przed siódmą, a ubrawszy się szybko, po skromnem śniadaniu biegliśmy do klassy, zkąd w porządku, parami, szliśmy do kościoła na mszą, a ósmej, rozpoczynały się nauki. Rektorem pod owe czasy, był ksiądz Paweł Kotowski. Miły ten, nizkiego wzrostu, ruchliwy, zawsze uśmiechający się, lat już podeszłych, lecz czerstwego zdrowia kapłan, lubił bardzo młodzież, otaczaliśmy go też zawsze miłością i uszanowaniem.

W Piotrkowie stawał garnizonem, jeden z pułków strzelców konnych. Oficerowie młodzi, w pięknych mundurach, na dzielnych koniach, mustry, parady, muzyka wojskowa, wszystko to, nadając miastu wiele życia i ruchu, nadzwyczaj mnie zajmowało.

Przybyła też na zimę, trupa wędrownych artystów, pod dyrekcją jakiegoś p. Brylowskiego, skromna i uboga, ale dla mnie rzecz ta wydawała się niby czemś niesłychanem. Teatr? Jak żyję na świecie nic podobnego nie widziałem. Paliło się w głowie.

Celniejszą sztuką, z którą p. Brylowski lubił się popisywać, była: „Śmierć księcia Józefa Poniatowskiego.” Scena przedstawiała okolice Lipska. Sterczały papierowe brzegi Elstery. Książę Józef na tekturowym koniu, pasował się z prądami rzeki. W tej roli, mistrz Brylowski, wysilał się na pozy najpatetyczniejsze. To nikł w nurtach wód wzburzonych, to znów wypływał na wierzch. Były tam: i wojsko, i strzały, i odgłos trąb, i szczęk oręża, słowem, tak samo, jak na scenie świata: hałasu, dymu, bengalskiego ognia podostatkiem, brakowało tylko łez i krwi. Uczęszczając na owe przedstawienia, nie zaniedbywałem szkolnych moich nauk, i z końcem pierwszego kwartału, mogłem się poszczycić bardzo dobrą cenzurą.

Skoro śniegi i lody zniknęły, wiatr wiosenny osuszył ulice i pola, a słońce majowe zazieleniło gaje i lasy, wtedy rozpoczęły się przechadzki do młynów na mleko, do Byków na palanta. P. Brylowski zaś, wierny swojemu powołaniu, w lesie za Bugiem, niedaleko sulejowskiego traktu, urządził teatr letni pod gołem niebem.

Pomysł ten, jakoś zyskał powszechne uznanie. Jeśli więc pogoda sprzyjała, ciągnęły, po południu długie szeregi postrojonej publiczności. Cała miejscowa arystokracja, wojskowi, urzędnicy, młodzież szkolna z swymi profesorami, wszystko to dążyło do boru. Salę teatralną tworzył wycięty i na łokieć lub głębiej wykopany prostokąt. Tym sposobem scena pozostała na właściwem wywyższeniu, której tłem i kulisami były sosnowe drzewa, i jałowcowe krzaki. Nie brak było malowniczości, zwłaszcza gdy ją imaginacja swym kolorytem powlekła. Bawiono się wesoło konceptami artystów, i wracano do domu z zadowoleniem. Czegóż więcej potrzeba człowiekowi? Trochę rozrywki, chwilowego zapomnienia o codziennych kłopotach...

Jedna tylko przygoda, zachmurzyła przelotnie ten pierwszy rok mojego pobytu w piotrkowskich szkołach. Miałem wielki pociąg do czytania *książek świeckich.* To sprawiło, żej na lekcji księdza Dąbrowskiego, dostawszy od kogoś *Idziego Blasa z Santylany,* wcisnąłem się w jakiś kącik, sądząc, że mnie tam oko profesora nie dostrzeże. Inaczej się stało. W trakcie najwięcej mnie zajmującego ustępu, ręka profesora niby kamień spada nagle na ową księgę. Struchlałem, i dopiero przyszedłem do przytomności, gdy mnie ksiądz pochwyciwszy za ramię, wyprowadził na środek klassy. A była to persona nie ułamek. Silnej budowy, wysoki, barczysty, włosy miał obfite, koloru rudego, wzrok jaskrawy, a głos zakrawał na basso-profundo.

— I ty śmiesz przynosić takie książki do klassy? wołać kalefaktora!

Stawił się niebawem ze stołkiem Michałek. Trudna rada! rozciągnąłem się na owym stołku, ksiądz z pod rewerendy wydobył piękną, o pięciu trokach, na sarniej nóżce dyscyplinę, i w obec wszystkich moich współkolegów niestety! wypalił mi zawyrokowaną ilość pląg, raptem jedną. Taka homeopatyczna doza bez natężenia prawicy, nawet idealnego nie sprawiła bólu. Ale co za wstyd, jakie upokorzenie! Na szczęście podobna katastrofa już się nigdy nie powtórzyła, i pozostała jako *unikat* w archiwach moich wspomnień.

(D. c. n.)

Przegląd polityczny.

Najnowsza nota hiszpańska w formie memorandum wywarła przykre wrażenie w Wiedniu, z powodu swojej szorstkości, i dlatego rząd austrjacki robił starania w Madrycie, ażeby marszałek Serrano zaprzestał swej wyzywającej polityki względem Francji. Podobno i w Paryżu poseł austrjacki robił księciu Décazes'owi przedstawienie o potrzebie ściślejszego zachowywania neutralności nad granicą pirenejską. Rozumie się, iż pogłoski jakoby hr. Andrassy sprzyjał karlistom, nie mają żadnej podstawy.

W Hiszpanji zaszła nowa bardzo ważna zmiana, która wielki wpływ na dalsze losy wojny wywrzeć może. Naczelny wódz armji północnej, jenerał Laserna podał się do dymisji, i wraca do Madrytu. Pobudek nie znamy, ale prawdopodobnie skłoniły go do tego kroku takie same trudności jak jenerała Pavię. Dla marszałka Serrano są to wszystko fakta bardzo groźne, a i dla kraju całego nieszczęśliwe. Następcą Laserny ma być Moriones. Zmiana ta, wywoła znowu stagnację w działaniach wojennych, na czem karliści tylko zyskać mogą. Nie ulega już prawie wątpliwości, że przez całą zimę utrzymują się w zajmowanych dotąd okolicach.

Z powodu ukończonego śledztwa, a zarówno i na zasadzie świadectw lekarskich, stwierdzających ciężką słabość hrabiego Arnima, tenże za kaucją 100,000 talarów wypuszczonym został z więzienia.

Würzburg, 30 października. W procesie Kullmana sąd wydał wyrok skazujący go na 14-letnie osadzenie w więzieniu poprawczem, obok utraty honoru i z postawieniem go następnem pod dozorem policyjnym. Oskarżyciel z urzędu proponował zastosowanie kary 15-letniego więzienia.

OGŁOSZENIA.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA			Słońca Wschód g.	m.	Zachód g.	m.	Dnia Długość g.	m.	Ubyło g.	m.	Księżyca Wschód g.	m.	Zachód
3	listopad —	wtorek	7	1 r.	4	25 w.	9	24	7	14	0	17w.	we dnie
4	„	środa	7	3 „	4	23 „	9	20	7	18	1	32 „	
5	„	czwartek	7	5 „	4	21 „	9	16	7	22	2	43 „	

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.